Nr. 211. We Lwowie Poniedziałek dnia 1. Sierpnia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudol. Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 35, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Emigranci nasi w Rumunji.

Lwów 31 lipca.

Z Wielkich Oczów piszą do nas: W tak ciężką niewolę zaprzedani zostali nasi emigranci w Rumunji przez żyda z Krakowca Oranża, iż nie mogąc jej dłużej znieść i bojąc się, aby tam nie wyginęli, poczęli całemi gromadami, o żebranym chlebie, nie otrzymawszy żadnej zapłaty, dla ocalenia tylko życia, z motykami w rękach uciekać do Galicji. Ci, co tu wrócili, oraz listy tam pozostałych donoszą, że dnia 3 lipca br. gromadę taką uciekających z niewoli żydowskiej, otoczyli pod miastem Bachów, którędy droga do granicy galicyjskiej ich prowadziła, żandarmi i policjanci z dobytemi szablami i ostro nabitymi karabinami zmusili ich powrócić do dworu Fontanalele, gdzie pracowali u jakiegoś Ellenberga. Gdy robotnicy mu oświadczyli, że nie mogą dłużej u niego wytrzymać, właściciel telegrafował po Oranża; gdy przybył, emigranci oszukani przez niego, przyjęli go gradem przekleństw i obelg, grożąc, że z życiem z ich rąk nie ujdzie, jak do domu wrócą, na co im Oranż odrzucił: „żebyście tu wyzdychali, to do jesieni pozostać musicie".

Sprowadzono wreszcie konsula austrjackiego, który ani słowa ich nie rozumiał, tylko przez tłumacza przedłożyli mu, jak opowiada naoczny świadek, iż muszą wrócić do domu, bo wytrzymać niepodobna, wikt niemożliwy do jedzenia i niesumiennie wydawany, z wody rzecznej, którą brać ich zmuszano, a w którą padliny i różne nieczystości wrzucano, 30% ich choruje obłożnie, żadnej wreszcie zapłaty dać im nie chcą, ani ich żonom posłać, choć koniecznie jej potrzebują. Tłómacz ich uspokajał w imieniu konsula, żeby wrócili do pracy, bo to wszystko się polepszy; i robotnicy z nadzieją polepszenia bytu lub uzyskania wolnego powrotu wrócili tymczasowo do pracy, a konsul doniósł starostwu w Jaworowie, że wszystko dobrze i niezadowolonych niema, Oranż przywiózł z dworu i od konsula pisemne poświadczenie, że robotnicy zadowoleni, postarano się nawet o artykuł w gazecie rumuńskiej, wychwalający położenie naszych emigrantów.

Tymczasem wieśniacy nasi ciągle ztamtąd uciekają, a kto uciec nie może, coraz to rozpaczliwsze pisze listy, żeby go ratowano i wyrobiono mu pozwolenie wolnego powrotu. Ten prosi urząd gminny i starostwo, aby im uzyskano wypłatę należytości, a Oranżowi żeby nie wydano kaucji, aż powrócą i o swe krzywdy się upomną. Drugi pisze, że wytrzymać nie mogą złego obchodzenia się z nimi i niemożliwego wiktu, ale prosi, aby go nie wydawać, bo by go to w Rumunji na przykre skutki naraziło. Inny donosi, że obłożnie chory leży, a do domu puścić go nie chcą, i kiedy im liczą 23 ct. dziennie, to każdemu choremu wytrącają dziennie z zapłaty 50 ct., że lekarza nie widzą, ani żadnego lekarstwa, ani żadnej opieki nie mają, a nawet odrobiny wody niema im komu podać. Boją się zaś o tem pisać, żeby się pan ich nie dowiedział, gdyż okropnie biją, nie wiadomo nieraz za co. Pieniędzy dać nie chcą, choć robotnicy obdarci w ostatnich łachmanach chodzą, ani nawet nie chcą się z nimi obrachować. Inny pisze, powtórzywszy powyższe przyczyny: „my tu wszyscy nie chcemy być, my wszyscy chcemy jechać do domu, wyróbcie nam wolny powrót".

Dwa takie listy opisujące powyższe zdarzenia doręczone zostały radzie powiatowej w Jaworowie, kilka innych z ostatnich dni lipca przesyłam redakcji *Dziennika Polskiego*, jako najenergiczniej przeciw tym nadużyciom występującej i proszę inne czasopisma polskie o powtórzenie tej korespondencji, celem skłonienia rządu do uzyskania dla emigrantów naszych wolnego powrotu i wynagrodzenia im czasu i strat z kaucji złożonej faktycznie w starostwie jaworowskiem przez Oranża.

Polityka i żydzi.

V.

Dopóki nasi kapitaliści nie staną się Polakami (czytaj antesymitami) na wzór hr. W. Z. z Zakopanego i nie wezmą w obronę naszego ludu przed wyzyskiem i demoralizacją żydów,— dopóty nic literalnie zrobić nie zdołamy w sprawie oświaty i podźwignięcia naszego chłopa. Przeciwko olbrzymiej potędze kapitalistów żydowskich do walki wystąpić winien kapitał i potęga katolicka: tę reprezentują jedynie nasi wielcy panowie.

W nędzy i niedoli żyjący chłop — licho płatny urzędnik — w imaginacji tylko istniejące mieszczaństwo katolickie — w zupełności od żydów zależny kupiec nasz — do akcji tej absolutnie są niezdolni..... Nas uratować mogą tylko ci, którzy posiadają w kraju niezależny byt i mają do rozporządzenia kapitały....... Od nich przeto społeczeństwo nasze wymagać winno akcji narodowej i patrjotycznej celem obrony ludu przed wyzyskiem i demoralizacją żyda.

Do tego zwłaszcza zmierzać powinna u nas polityka, jeżeli rości sobie pretensję do miana „narodowej", a nie liberalno-żydowskiej jak dotąd.

Cóż kiedy wśród naszych reprezentantów w sejmie i parlamencie w zupełności brak tego zdrowego zapatrywania się na stan i potrzeby kraju, boć za takie uważać nie można ani dotychczasowej polityki koła polskiego we Wiedniu, ani też skrajnej, krańcowej opozycji naszych radykałów i socjalistów polskich! Nam brak ciągle tego środka, na którym właśnie polega cnota i sprawiedliwość. My ciągle jeszcze — jak za dawnej Polski — uprawiamy politykę tej lub owej partji lub stronnictwa, które zawistnem okiem patrzy na wszystko, co odnosi się do potrzeb i interesów innej warstwy narodu. Stąd u nas trudno uprawiać politykę, aby mniej lub więcej nie skompromitować się wobec myślącego ogółu i nie skłócić się ze swem sumieniem. Ludzie prawdziwie miłujący Boga i Ojczyznę i zważający najlepiej jej potrzeby, usuwają się wprost od tych kwestji, aby nie znaleść się w złej kompanji, a wreszcie dla tego, że nie widzą wyjścia z tej matni.

Między tym końcowym, chińskim konserwatyzmem i zwarjowaną wprost ideą przewrotu i anarchji niema u nas środka — ot w czem bieda! Ci nawet, co z najlepszemi intencjami wstępują w szeregi politycznych zapaśników, po krótkiem borykaniu się i szamotaniu z losem ulegają w końcu wpływom otoczenia i — powiedzmy otwarcie — pokusom intratnej posady lub karjery. Ci, co nie potrzebują pieniędzy, dają się złapać na tytuły i godności, większość jednak ulega zazwyczaj pod wpływem osobistych interesów. W ten sposób polityka narodowa ustąpić musi dążeniom tej, lub owej partji, a potrzeby kraju interesom osobistym jednostek...

I cóż dziwnego, że polityka bierze w końcu rozbrat z etyką i sprawiedliwiwością, a politykierzy rzucają się na siebie z nożami lub biorą się za czuby?...

Sunt lacrimae rerum, mawiali już starożytni. Tembardziej powiedzieć to możemy o naszej obecnej polityce galicyjskiej: *sunt lacrimae rerum*...

Polityka sprzymierzeńcem żydów, a ci, którzy z urzędu strzedz i bronić winni ludu, protektorami jego największych i najzaciętszych wrogów!... Jest nad czem płakać zaiste.

Już dawniej nazwałem społeczeństwo nasze zabagnionem i dowodziłem, że rozwiązanie kwestji żydowskiej zależy od moralnego i materjalnego odrodzenia nas samych. Dziś więcej powiem. Odrodzenie to i oświecenie nie ma się ograniczać do sfer niższych — ono przedewszystkiem i nadewszystko dotyczyć winno klas wyższych. Ci bowiem, co stoją u nas u góry, więcej jeszcze potrzebują umoralnienia i oświecenia, niż lud prosty. Wychowani w liberalno-żydowskich szkołach, owiani duchem materjalizmu i zgnilizny zachodniej, pozbawieni są oni nieraz zasadniczych pojęć i podstaw etycznych: brak im miłości Boga i bliźniego i zainteresowania się losami ojczyzny, brak poczucia obowiązków i zrozumienia zadania swego na ziemi. Ich to więc należałoby przedewszystkiem pouczać i oświecać, wśród nich kształcić należy i wyrabiać charaktery. Lud pomimo swej niezaprzeczonej naiwności i ciemnoty, w gruncie rzeczy więcej jednak ma etycznych i społecznych podstaw od tych, którzy zajmują się u nas polityką.

Klasa średnia z konieczności jest u nas oportunistyczną, żyje bez przekonań i zasad, bo we wszystkiem naginać się musi do warunków i stosować do tych, którzy uprawiają politykę. Na tych przeto spada największa odpowiedzialność za ten brak charakterów i ideałów narodowych w kraju. Uprawiając politykę, w której najpiękniejszą rolę gra żyd, całe społeczeństwo oddają oni tem samem na pastwę tych pijawek i dopóki na tem polu nie nastąpi zwrot w kierunku zdrowych ideałów narodowych, wszelka akcja w kierunku odrodzenia narodu i wyzwolenia go z pęt izraela, należeć będzie do mrzonek.

Prawdzic.

Ze zdrojowisk.

Rymanów zdrój 28. lipca.

(Zakład. — Anna hr. Potocka. — Budowa kaplicy. — Festyn. — Bal. — Koncert. — Kolonja lecznica).

Jak wielką przyszłość rokują kąpiele tutejsze, świadczy o tem najlepiej rok obecny. Napływ gości nietylko z Galicji, ale z zagranicy wielki; wszystkie mieszkania zakładowe i prywatne zajęte tak, że wielu zgłaszającym się zarząd zmuszonym był dać odmowną odpowiedź. Właściciel zakładu Jan hr. Potocki śmiało może do siebie zastosować przysłowie „mądry Polak po szkodzie", bo i cóż więcej jak wybudować było kilka will, któreby mu się sowicie były opłaciły, a reszty dokonała sama natura, umiejscowiając swe zdroje w przecudnem położeniu. Liczba gości już teraz dochodzi liczby 1.300 dusz, a co najwięcej uprzyjemnia pobyt tutejszej publiczności, to brak tej czerni żydowskiej, która zalewa inne bady wraz z swoim obrzydliwym żargonem i impertynenckiem zachowaniem się. Hr. Potocki pojął rzeczywiście swoje stanowisko i całą duszą oddaje się zakładowi.

Niema rzeczy, którąby on się nie interesował. Nic nie ujdzie jego uwagi, wszędzie kieruje swą sprężystą ręką, byle gości pod każdym względem zadowolić, to też na każdym kroku odbiera wyrazy uznania i pochwały.

W żaden sposób nie mogę pominąć matki hrabiego; to prawdziwy typ zacnej Polki i samarytanki. Ze łzami w oczach patrzyłem, jak z okolicy biedne wieśniaczki z dziećmi choremi na ręku udają się do niej jak do prawdziwej matki. Sama prowadzi je do lekarza zdrojowego, obdarza lekami, okrywa i przewija sama, a zaopatrzywszy je we wszystko i obwinąwszy, oddaje matkom z pouczeniem, jak one dalej postępować mają. Wrażenia i uczucia zdoła tylko ten odczuć, kto tak jak ja przypatruje się z bliska. Takich pań daj nam Boże więcej!

Zawiązał się tu komitet celem wybudowania nieco większej świątyni Pańskiej, a usiłowania odnoszą pożądany skutek przy pomocy bawiącej tu publiczności. Urządzono w tym celu festyn z tombolą, na którym nie obeszło się bez pięknej manifestacji w uznaniu dla hr. Potockiej. Wśród zabawy młodzież kolonji tutejszej urządziła piękny obraz z żywych osób przedstawiający św. Annę.

Na ten sam cel urządzono bal, który wypadł wspaniale pod każdym względem, a 26. lipca koncert, w którym wzięły udział pp. Chulawska, znana artystka śpiewaczka, Chołodecka pianistka, Łukowska i p. Harmata (deklamacja). Ogólny dochód wynosi 700 zł. Zaznaczyć należy, że i tu duszą wszystkiego był hr. Jan Potocki.

Jak wspomniałem, bawi tu młodzież z różnych miejscowości w Galicji umieszczona w tutejszej „kolonji rymanowskiej" w trzech pięknych pawilonach.

Listy z kraju.

Sokołów koło Rzeszowa 24. lipca. *(Czy przemysłowa, czy rolnicza szkoła potrzebniejsza? — Brak katolickich piekarzy i rzeźników.)* Jeżeli się bliżej zastanowimy nad pytaniem powyżej postawionem, to musimy stanowczo oświadczyć, że szkoła przemysłowa w Sokołowie jest potrzebniejszą od rolniczej i nietylko potrzebniejszą, ale bardzo nawet pożądaną. A dlaczego?

Rozważmy to szczegółowo. Naprzód nasuwa się tutaj bardzo ważna okoliczność, która przemawia za zaprowadzeniem w Sokołowie szkoły przemysłowej, mianowicie, że Sokołów jest miastem liczącem prawie 5 tysięcy ludności przeważnie zarobkującej, trudniącej się rzemiosłem, handlem, ba nawet i przemysłem. Jest tutaj bowiem bardzo wielka liczba szewców, stolarzy, garncarzy, tkaczy i innych. Że wszyscy ci rzemieślnicy są biedni i siedzą w kieszeniach żydowskich po uszy, rozumie się samo przez się. Że oprócz tego muszą się trudnić i uprawą roli, koniecznem jest dlatego, że z samego rzemiosła nie mogą wyżyć i rodzin utrzymać, muszą więc obok rzemiosła siać i orać choć na kilku zagonach. Jeżeli tedy mamy postępować naprzód, to jużcić powinniśmy się starać o to, aby miasta nasze i miasteczka podnosiły się i rozwijały, aby nie upadały, ale przeciwnie, aby mieszkańcy ich, to jest rzemieślnicy i rękodzielnicy mogli się w swojem zawodowem rzemiośle wydoskonalić, wykształcić, iżby ich wyroby rękodzielnicze mogły współzawodniczyć z wyrobami większych miast i zagranicy, aby ich praca i robota były trwałe, aby odpowiadały wymaganiom mody, postępowi czasu, wogóle, aby ich wyroby tak pod względem jakości materjału, jak i pod względem trwałości i doskonałości samej produkcji zadawalały odbiorców. Tego wszystkiego można tylko dokonać za pomocą wzorowych warsztatów, których zaprowadzeniem zajmują się szkoły przemysłowe ogólno kształcące i rzemieślnicze. Jako przygotowanie do takich szkół przemysłowych zaprowadziła rada szkolna kraj. po miastach i miasteczkach szkoły wyższego typu 5 i 6-klasowe. I u nas w Sokołowie taka 5-kl. szkoła istnieje już lat kilka i dobrze się rozwija. Otóż pożądaną rzeczą jest, aby właśnie przy takiej szkole zaprowadzić szkołę przemysłową, lub specjalnie rzemieślniczą, np. tkacką lub szewską. Sejm i kraj cały dąży do tego celu wszelkiemi siłami, aby w kraju naszym zaprowadzić wzorowe szkoły rzemieślnicze i przemysłowe, aby wyrwać naszych rzemieślników z biedy i nędzy, aby ich uwolnić z rąk żydowskich. Prawda, że wydział krajowy zaprowadza także i szkoły rolnicze, ale tam, gdzie są rzeczywiście potrzebne i odpowiedne. Cała okolica Sokołowa, jakoteż sam Sokołów posiada glebę piaszczystą i cóż na takiej glebie szkoła rolnicza wyprodukuje i nauczy? A więc nie o szkołę rolniczą, ale o szkołę przemysłową względnie rękodzielniczą niech się Sokołów stara! Osoby wpływowe niechaj robią starania u władz krajowych o zaprowadzenie takiej szkoły w Sokołowie. Mamy tutaj dużo rzemieślników rozmaitych, ale nie mamy dobrych rzemieślników. Dobry rzemieślnik wyrobi lepszy towar i znajdzie na niego kupca, który lepiej zań zapłaci.

Jak dotąd wszystko u nas jest w rękach żydowskich, najlepszym dowodem tego, że nie ma u nas ani piekarza katolika, ani rzeźnika. A przecież to są zatrudnienia popłatne i korzystne, ale i tutaj stoją na przeszkodzie żydzi. Jest w Sokołowie kasa zaliczkowa, która się dobrze rozwija, jest kółko rolnicze, jest wielki zastęp urzędników sądowych i podatkowych, lekarzy i wiele innej inteligencji, któraby się mogła postarać o to, żeby stosunki ekonomiczne w Sokołowie pchnąć na lepsze tory.

(65(

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ (1848).

(Ciąg dalszy).

Katastrofa paryska wywołała strach na całej linji: widmo Komuny upatrywano w każdym ruchu robotniczym. Robotnicy wiedeńscy nie byli ani tak zorganizowani, ani tak sfanatyzowani dla teoryj socjalistycznych jak francuscy. Im chodziło raczej o dobry i pewny zarobek: ale przecież już od 15 maja poczęli odgrywać poważną rolę. Wstrząśnienia ekonomiczne, jakie rewolucja za sobą pociągnęła, pozbawiły wielu robotników zarobku — zastęp malkontentów był liczny, ale bez pojęcia, od czego to polepszenie bytu materjalnego zależy. Robotnicy kierując się instynktem szli ręka w rękę z młodzieżą akademicką, przysparzając w ten sposób stronnictwu postępowemu silnego sprzymierzeńca. Rząd, jak widzieliśmy, liczył się z tym ruchem — utworzono nawet ministerstwo robót publicznych, które jednak w praktyce było jednodniówką! Reakcyjne stronnictwo widząc, że rewolucyjnego ruchu nie zdoła powstrzymać, dokąd samo do przesilenia nie dojdzie, starało się to przesilenie przyśpieszyć przez podburzanie mas inteligentnych, spodziewając się, że na gruzach rewolucji rozbijającej się samej w sobie — rozpostrze swoje panowanie. W liście Smolki, pisanym 20 czerwca z Wiednia czytamy: „Z robotnikami nie mały ambaras, partja reakcyjna podburza robotników. Wczoraj złapali między nimi kucharza Ficquelmonta, stąd wściekłość przeciw arystokratom. Jest część robotników, która nie mało sprawia kłopotu, stawiają ciągle najniesłuszniejsze żądania, wczoraj nawet gwardja przeciw nim wystąpiła. Magistrat wypłaca robotnikom tygodniowo 40.000 zlr. m. k. a robota ich nie warta i 15.000 zlr. właściwie zaś zupełnie niepotrzebna. Była w tym głęboka polityka rządu a jeszcze głębsza głupota *Ausschussu*, że sobie kwestję robotników na kark włożyć dał, cały dzień o tem radzi i rady sobie dać nie może"..... Wiadomo zresztą, że ów *Ausschuss*, czyli t. z. Wydział bezpieczeństwa, któremu rząd podstępnie „wsunął" kwestję robotniczą rozbił się o nią właśnie."

Tych kilka słów uważaliśmy za potrzebne umieścić, gdyż tylko mając na uwadze spór słowiańsko-niemiecko-madziarski i obawę przed socjalizmem, można należycie zrozumieć i ocenić działalność sejmu konstytucyjnego.

Stanowisko Polaków, zwłaszcza wobec sporu narodowościowego, łatwem nie było. Stojąc z największą sympatją przy aspiracjach słowiańskich poznali jednak, że polityka czeska jest błędną, że łączy się z reakcją, że zgniecenie Niemców i Węgrów byłoby zabiciem sprawy wolności. Zresztą Polacy jedyni czuli, że znajdują się w niewłaściwem dla siebie miejscu i wiedzieli oni dobrze, że ich udział w sejmie rakuskim miał jak najściślej oznaczone granice, które były równie ścieśnieniem ich życzeń, równą niewolą dla ich ojczyzny jak niewola przemocy i gwałtu. Wiedzieli oni, że ich udział w sejmie nie popchnie ani o krok sprawy wolności Ojczyzny. Rozumieli, że błędem przeciw przeszłości byłoby dobrowolnym układem uświęcać związek poczęty w zbrodni rozbiorów. Nas powoływały do Wiednia nie rewolucja, nie zwycięztwa ludu, ale skutki upadku Ojczyzny, jej śmierć polityczna, która nas obcym rzuciła w niewolę. Gdybyśmy byli mieli byt swój niepodległy — cóż obchodziłaby nas rewolucja w Austrji i sejm wiedeński? Sprzyjalibyśmy zapewne postępom wolności, cieszylibyśmy się zwycięstwami ludu w państwach sąsiednich i dalszych, ale nad sprawami nas obchodzącemi obradowalibyśmy u siebie — w domu! Naszych postanowień i życzeń nie zmieniałaby wówczas dowolnie przypadkowa większość głosów cudzoziemskich. Ze stanowiska politycznego więc rok 1848 pozornie tylko zmienił nasze stanowisko, a nawet uczynił je niebezpieczniejszem. Bo kiedy dowolność i łupiestwo występowały dawniej jawnie z rozbójniczą maczugą w ręku, to teraz przybrały nagle pozory prawne i świętobliwe i długo chodziły w tej masce łudzącej.

Wobec tego wszystkiego nie wypadało Polakom wejść do sejmu w innej roli, jak w roli opozycjonistów — zajęli też w przeważnej swej liczbie miejsca po lewej stronie. Była to opozycja nie przeciw opinjom ministerjalnym, których jeszcze nie znano, ale opozycja dawna przeciw rządowi, któremu poddało nas nieszczęście. Była to opozycja przeciw zaborowi, przeciw sprzeczności, jaka zachodziła pomiędzy pojęciem państwa konstytucyjnego a despotycznym rządem w tem państwie! Bez ubliżenia swej czci nie mogli Polacy zająć innego stanowiska w sejmie cudzoziemskim. Dzięki temu, Polacy i mała część wolnomyślnych Niemców — byli właściwymi filarami wolności: większość sejmu konstytucyjnego była reakcyjną. Prawdziwi reakcjonarjusze zajęli miejsca środkowe, przechylając się według odcieni, jakie upatrywali między sobą, to ku lewej stronie, to ku prawej, z czego powstał później środek lewy i prawy. Byli to ludzie wyobrażeń i zasad przeszłego wieku, przekładający spokojną niewolę nad wolność ofiar wymagającą, nie pojmujący wcale, lub rozumiejący fałszywie potrzeby i dążenia teraźniejszości, mający przedewszystkiem na widoku obroty finansowe, przemysł i handel. Uważając rewolucję za nieporządek i anarchję, pragnęli jej pokonania — choćby za pomocą rządu biurokratycznego, opartego na bagnetach. Reakcji nie lękali się i nie obawiali — bo byli nią sami. Nazywano ich zwykle *Schwarzgelberami*. Trzymali zawsze z ministrami, a ta ślepa zawisłość pochodziła u jednych stąd, że urzędnikami byli lub do urzędów wzdychali, w drugich zaś z usposobienia wygodnego, nawykłego do posłuszeństwa i szukania w górze opieki. Do tej falangi, jako korpus posiłkowy przymknął Stadjon z „chłopami i popami" — i dziewięciu posłów polskich, których tu popchnęły bądź przekonania rodowe, które rewolucję czyniły im niesympatyczną, bądź wiara w szczerość polityki rządu, która w gruncie rzeczy była wyrafinowaną obłudą.

Mniej reakcyjną — ale więcej niezdecydowaną była prawica: polityka jej nie wypływała z poddańczego ducha jak polityka centrum, prawica chciała nawet częściowego zwycięstwa rewolucji, chciała nią owładnąć i wyzyskać dla swoich celów. Prawicą tą byli Czesi i ich adherenci, którym głównie — a z ich stanowiska słusznie — szło o narodowość. Prawica łączyła się z ministerstwem, ale warunkowo na zasadzie „*Facio ut facias, do ut des*", z przekonaniem, że za korzyści jakie ministerstwo z jej pomocą osiągnie, pomoże jej nawzajem w jej dążeniach. Słowem prawica kwestję narodowości stawiała na pierwszym planie — konstytucji na drugim. Prawica wraz z centrum tworzyła t. z. „czeskie" stronnictwo. Lewicę, w której zasiadali Polacy, przezwano z widoczną perfidją „niemieckiem stronnictwem". Polacy, uznając rewolucyjny początek sejmu, nie tylko nie mogli pragnąć pokonania rewolucji, ale owszem owoce jej starali się utrzymać, ubezpieczyć i rozwinąć. W tej tylko idei była praca dla przyszłości własnego narodu. Na tej drodze — bez żadnych poprzednich układów i zobowiązań — spotykali się z jednakomyślącymi reprezentantami innych narodowości, kitem stronnictwa było jednakie wyznanie polityczne i czystość politycznego postępowania. Że nie sympatja do Niemców takie, a nie inne wskazywała stanowisko Polakom — ale idea wyższa, to rzecz jasna i niewymagająca dowodów. Trudnoż imputować tak wytrawnym mężom stanu, tak wypróbowanym patrjotom, że sympatyzowali z Niemcami wówczas, gdy posłowie tegoż narodu na zjeździe frankfurckim uchwałą swą uświęcili gwałt nowy, dokonany na Polsce w Księstwie i Prusach!...

Stosunek tych trzech stronnictw do rządu był więc taki, że środek zostawał w nim w najzupełniejszej zgodzie, lewica w otwartej kłótni — prawica w porozumieniu dyplomatycznem. W gruncie jednak rzeczy były właściwie dwa stronnictwa: większość antirewolucyjna, wsteczna i mniejszość postępowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rozruchy.

(Korespondencje).

Z Nowego Sącza donoszą do *Gazety Lwowskiej*: „Karczmarz z Przedonicy doniósł wczoraj starostwu, że w nocy z dnia 24 na 25 lipca kilku nieznanych mu sprawców miało napaść jego karczmę, przyczem zrabowali trunki i zniszczyli trochę drobiazgów. Zarządzone ścisłe dochodzenia żandarmerji dotychczas bez rezultatu".

Ogólne jest zdziwienie, że ten rzekomo poszkodowany karczmarz dopiero w pięć dni po wypadku doniósł o nim do starostwa; można więc przypuszczać, że skarga ta jest tylko bezpodstawnem oszczerstwem, obliczonem na to, by robotników zamknięto do aresztu śledczego.

Nadto doniesienie *Gazety lwowskiej* potwierdza podaną przez nas wiadomość o napadzie na karczmę w Jasiennej.

Jasło 29. lipca. Dziś odbyła się tu rozprawa przeciw włościanom oskarżonym o rozruchy antysemickie w powiecie gorlickim. Sześciu obwinionych uznał trybunał winnymi zbrodni gwałtu publicznego i skazał trzech na 4 miesiące każdego, dwóch na sześć tygodni, a jednego na trzy tygodnie ciężkiego więzienia obostrzonego postem. Jeden z włościan skazany za przestępstwo kradzieży na 3 dni aresztu.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 1 sierpnia.

O godz. 9 rano w kościele OO. Dominikanów nabożeństwo żałobne z powodu rocznicy zgonu Wiśniowskiego.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8. rano do zmroku.

Treść 30-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: G. Verga — „Tygrysica" (powieść); Jan Zakrzewski — „Nowa sztuka"; Franciszek Mirandolla — „Poezje"; L. D. — „Klondike" (z pamiętnika podróży); „Wiadomości artystyczne i literackie".

Kalendarz. Poniedziałek (1): Piotra w Okowach. Wschód słońca o godzinie 4 minut 41, zachód o godzinie 7 minut 29.

Wiadomości osobiste. W stanie zdrowia ks. kardynała Sembratowicza, nie zaszła od kilku dni zmiana.

Mianowania. Starszy komisarz skarbowy Edmund Bukowski mianowany radcą skarbowym w okręgu dolno-austrjackiej krajowej dyrekcji skarbowej; kierownik magazynu tytoniu w Samborze Józef Zacharyasiewicz, mianowany zarządcą magazynu tytoniowego w Czerniowcach.

Nagła śmierć. Franciszek Zieliński, zarobnik, lat 88 liczący, rodem z Przeciszowa, powiatu Wadowice, wdowiec, ojciec jednego dziecka, zmarł nagle dnia wczorajszego o godzinie 5 rano w mieszkaniu swego zięcia Walentego Chowańca pod l. 2 przy ulicy Młynarskiej. Lekarz miejski skonstatował naturalną śmierć w skutek udaru sercowego, a zwłoki pozostawiono na miejscu, ponieważ rodzina zajęła się pogrzebem.

Jubileusz służbowy. P. Zenon Rawicz Rojek, sekretarz powiatowy, przydzielony do namiestnictwa, a pełniący obecnie obowiązki komisarza rządowego w Glinianach, obchodzić będzie dnia 4 sierpnia br. 25-letni jubileusz służbowy. P. Rojek był przez cały czas nietylko gorliwym urzędnikiem, ale jako obywatel rozwinął energiczną, a dodatnią działalność na innych polach. Pracował w rozmaitych stowarzyszeniach, zasilał pisma ludowe cennymi artykułami, do dzienników krajowych pisywał korespondencje, a a przez pewien czas był współpracownikiem *Kurjera polskiego* we Lwowie. Jako komisarz rządowy w Husiatynie, Bóbrce i Delatynie zasłużył się niemało około rozwoju tych miast, obecnie pracuje w Glinianach, a zawsze umie łączyć obowiązki urzędnika z powinnościami obywatela. Takt w obejściu, bezstronność i dbałość o powierzone mu sprawy, jednają mu wszędzie zaufanie i szacunek. Niespożyte zasługi położył p. Rojek w latach 1893—1894 w pow. bobreckim, gdzie kierował akcją ratunkową podczas panowania w tym powiecie cholery. W końcu dodać należy, że p. Rojek żywo zajmuje się już od lat 30 sprawą ludu szląskiego i pracuje nieprzerwanie dla dobra tamtejszych instytucyj mających za zadanie odrodzenie Szląska. Zacnemu jubilatowi serdeczne życzenia, aby doczekał złotego jubileuszu.

Morderca sześciu osób. W tych dniach w Euvreux (Francja) stanął przed sądem przysięgłych niejaki Caillards, oskarżony o wymordowanie całej rodziny złożonej z ojca, matki, babki i trojga dzieci. Morderca wtargnął do mieszkania w nocy przez okno. Starszych powalił rewolwerowymi strzałami, dzieci pozarzynał, poczem skradł 30 franków. Caillards, liczący dwadzieścia siedm lat, wywiera wstrętne wrażenie: chudy, prawie że pozbawiony ramion, z czaszką kretyna, wyrazem zwierzęcym na twarzy, ponurym wzrokiem patrzy przed siebie. Niezwykle wielkie ręce, nieproporcjonalne do całej budowy, czynią go jakąś karykaturą. Badano go długo w szpitalu, ale nie stwierdzono nienormalności umysłowych, śledztwo jednak wykazało, że pochodzi z rodziny alkoholików i już w latach dziecięcych chwytany był na kradzieżach. Z najzimniejszą krwią na żądanie prezydującego opowiedział szczegóły dokonanego morderstwa, które pomijamy przez wzgląd na ich ohydę. Po wymordowaniu wszystkich wypił flaszkę araku, która stała na stole w pokoju jadalnym, bo — jak zeznał — uczuł wielkie pragnienie. Sąd przysięgłych po krótkiej naradzie uznał go winnym bez okoliczności łagodzących i wydał jednogłośny wyrok śmierci.

Zjazd kółek śpiewaczych w Westfalji. W Gesenkirchen odbył się w tych dniach zjazd polskich kółek śpiewaczych, a zarazem święcono rocznicę założenia istniejącego tam od lat kilku stowarzyszenia śpiewaków „Lutnia". Na odbytem popisie pierwszą nagrodę zdobyło stowarzyszenie śpiewaków „Harmonja" z Wattenscheid, drugą „Halka" z Bochum, a trzecią „Koło śpiewu" z Mekendorfu. Nagrody stanowiły wielkie piękne portrety Adama Mickiewicza. Obecny zjazd śpiewaków był drugim z kolei; pierwszy zjazd kółek śpiewu odbył się w roku zeszłym w Bochum. Przyznać trzeba, że kółka biorące udział w zjeździe, znaczny postęp zrobiły w śpiewie w przeciągu tego czasu. Po skończeniu popisów śpiewackich odbyło się przedstawienie amatorskie.

Zbudzony z letargu. We wsi Cytrynowie pod Trzemesznem miał się odbyć we wtorek pogrzeb zmarłego w sobotę 11-letniego syna pewnej wdowy. Krótko przed pogrzebem przyjechał krewny tej rodziny, który twierdził, że chłopiec pogrążony jest w letargu. Sprowadzony lekarz istotnie przywrócił „zmarłego" do życia.

Sic transit gloria mundi. Na wyspie św. Heleny uschła teraz i porąbaną została na drwa palma, pod której cieniem z upodobaniem siadywał Napoleon I. Ludwik Filip chciał palmę tę żywcem przenieść do Paryża, ale skończyło się na dobrych chęciach. Ostatnia to była pamiątka po wielkim wygnańcu. Dom, w którym mieszkał, zapadł, a nikt go nie odbudował. Sypialnia Napoleona zamienioną jest obecnie na stajnię. Tak piszą niemieckie gazety. Czyż na prawdę mieliby się Anglicy dopuścić takiego barbarzyństwa?

Kościół katolicki w Anglji. W ubiegłym tygodniu w londyńskim „House of Parliament" omawiano ustawę o funduszu religijnym (Benefices bill), przyczem przyszło do ciekawych dla katolików rozpraw. Poseł Mr. Smith oświadczył, że katolicyzm święci tryumfy w całym kraju, nawet między duchowieństwem anglikańskiem i na tej podstawie postawił wniosek, aby z dobrodziejstw funduszu religijnego nie mogli korzystać ci, którzy w jakikolwiek sposób popierają „propagandę katolicką". Następnie apelował do rządu, by ten za pomocą gwałtownych środków wstrzymał nagły wzrost tego stronnictwa w kościele anglikańskim, które wykonywa praktyki katolickie i przyjmuje obyczaje katolickie. „Kościół nasz — wołał mówca — jest w niebezpieczeństwie; otrzymuję z wszystkich ziem Wielkiej Brytanji mnóstwo listów, w których piszący błagają mnie, bym wystąpił przeciw „nawale katolickiej", która trwogą i bólem przejmuje świat protestancki". Pan Smith biadał dalej na to, że w wielu kościołach odprawia się msze jak w kościele katolickim. „A przecież — prawił poseł Anglik — każdy Anglik winien przysięgą stwierdzić, że uważa mszę za „bezbożną bajkę" *(blasphemous fables)*. Najbardziej — mówił on dalej — ułatwia agitację katolicką gwałtowny postęp spowiedzi katolickiej w kościele anglikańskim. W ustawie musi być wyraźnie powiedzianem, że nie wolno dzieciom przed bierzmowaniem przystępować do spowiedzi. Wychodzi na jaw, że są w naszym kościele tajne związki, które dążą do obalenia § 39 ustaw państwowych, do odebrania kościołowi anglikańskiemu znamienia protestantyzmu, a złączenia go z kościołem rzymsko-katolickim".

Takie świadectwo daje naszemu kościołowi innowierca. W kraju, w którym nie było wolno kapłanowi katolickiemu przenocować, dziś katolicyzm tak wielkie święci tryumfy. Agitacja, o której mówi master Smith, dosięga już i najwyższych sfer kościelnych. Dra F. G. Lee, wikarego przy kościele W. Świętych w Lambeth posądzano niedawno na anglikańskim synodzie, jakoby on sam przyjął święcenia kapłańskie i kilkuset pastorów angielskich wyświęcił na księży.

Choć to twierdzenie nie okazało się prawdziwem, mimo to ów dr. Lee wyznał publicznie: „Ponieważ jestem przedmiotem ciągłych pocisków, oświadczam uroczyście, że wierzyłem zawsze i wyznaję dziś, iż papież rzymski ma pierwszeństwo przed arcybiskupem (Canterbury) i co do dostojeństwa i co do mocy". Tak przemawiają filary kirchy anglikańskiej. A trzeba dodać, że w Anglji jest do 4.000 duchownych (między nimi i biskupi), którzy dążą do połączenia z kościołem rzymskim.

Takie są owoce 300-letnich srogich prześladowa katolicyzmu w Anglji, w której do niedawna najpopularniejszem hasłem było: „No Popery!" (precz z papiestwem).

„Biały krzyż". W stolicy Węgier przychodzi na świat około 6,000 niemowląt, wśród ubogiej ludności, których los jest ze wszech miar godny politowania. Dość powiedzieć, że w jednym ze szpitali, według statystycznych obliczeń, przyszło na świat w ciągu jednego roku 316 dzieci, z tej zaś liczby zaledwie 36 pozostało przy życiu, — rozumie się że śmierć nastąpiła po opuszczeniu przez matki szpitala. To znikanie dzieci zwróciło uwagę władz i w krótkim czasie wykryto „fabrykę aniołków", prowadzoną na wielką skalę. W Peszcie istnieje kilka koncesjonowanych przytułków dla dzieci, utrzymywanych przez osoby prywatne; w jednym z nich w ciągu jednego roku zmarło 700 niemowląt. Prowadzono poprostu handel na wielką skalę. „Oto 20 guldenów, — mówiła matka przynosząc niemowlę — dostaniecie taką samą sumę, jeżeli dziecko umrze" i sprawa załatwiona. Chcąc zaradzić klęsce, utworzyło się towarzystwo pań, pod protektoratem arcyks. Stefanji, która zajęła się założeniem wielkiego przytułku dla dzieci pod nazwą „Białego Krzyża". Dotychczas w przytułku ufundowano 60 łóżek, przy każdem zaś stoi kołyska: każda matka jest obowiązana sama karmić swoje dziecię. Towarzystwo ma nadzieję, że z czasem położy kres owej fabrykacji aniołków, w miarę bowiem powiększania „Białego Krzyża", wszystkie prywatne przytułki zostaną skasowane

Wzruszające sceny. W strasznym pogromie floty Cervery rozegrało się kilka scen wzruszających, świadczących korzystnie zarówno o Amerykanach, jak o oficerach hiszpańskich. Okręt „Viscayo" zasypany gradem granatów i zagrożony pożarem, wywiesił białą chorągiew. Większość majtków była już niezdolną do dalszego boju, kapitan Eulate, ranny w obie ręce, nie miał już sił do komendy i krzepienia odwagi swych marynarzy. Z amerykańskiego okrętu „Jowa" wysłano tedy szalupę dla zabrania jeńców hiszpańskich. Kapitan Eulate osłabiony krwi upływem, ruszyć się nie mógł i musiano wynieść go na rękach.

Gdy nareszcie jeńców wysadzono, na pokładzie „Jowy" rozległa się komenda: Prezentuj broń! Zwycięzcy oddali hołd zwyciężonym. Eulate ze łzami w oczach odpiął szpadę i podał ją dowódcy amerykańskiemu, lecz Amerykanin odmówił przyjęcia i gorąco uścisnął rękę nieszczęśliwego Hiszpana. A majtkowie powitali okrzykami zapału rycerstwo wodza swojego. W chwili, gdy lekarz zakładał bandaże kapitanowi Eulate, wyleciały w powietrze magazyny prochu na „Viscayi". Hiszpan znowu zalał się łzami i szepnął: „Adios Viscaya! Mój okręt drogi umiera!" Cześć oddana zwyciężonym przez zwycięzców w tak tragicznych warunkach, przynosi zaszczyt jednej i drugiej stronie. Wspominamy o tem, bo zdaje się nam, że dzięki rycerskości takiej, traci wojna nieco z dzikości i barbarzyństwa swego.

* **Ślub** panny Jadwigi Trandównej, córki Edwarda i Lubiny z Błotnickich, z p. Adamem Rötzingem. odbył się wczoraj we Lwowie w kościele PP. Benedyktynek.

* **Muzeum im. Dzieduszyckich** we Lwowie będzie zamknięte dla wszystkich przez miesiąc sierpień i wrzesień b. r. (począwszy od 1. sierpnia) z powodu wewnętrznych restauracyj.

* **Wychowawczy zakład dziewcząt** pod wezwaniem św. Heleny we Lwowie ul Janowska l. 42 pod kierunkiem Sióstr Felicjanek zostający, może od wakacji przyjąć na wychowanie kilka uczennic na miejsca opróżnione przez panienki, które już naukę ukończyły; przyjmują się panienki od lat 6 i wyżej, przeprowadza się je przez 4 klasy, które są na miejscu, a równocześnie uczy wszelkiego rodzaju robót ręcznych. Po ukończeniu nauki 4-klasowej, stosując się do życzenia rodziców lub opiekunów dzieci, zakład obowiązuje się kształcić je albo w kierunku praktycznym: krawieczczyźnie, gotowaniu, praniu i prasowaniu, tudzież w gospodarstwie domowem; albo posełać wychowanki do szkoły publicznej wydziałowej do klas wyższych, rozciągając nad niemi troskliwą opiekę. Lekcje muzyki i języka francuskiego panienki tam umieszczone mogą także pobierać. Bliższych szczegółów można zasięgnąć u przełożonej tego zakładu.

Codzienny pacierz polski.

1. Poranny.

Gdy słońce wstaje z nocnego łożyska
I światłem dziennem me oko zabłyska,
To pierwsza myśl ma — poczęta w żałobie —
Ze skargą, Panie, zwraca się ku Tobie,
Ze skargą serca. co jak rana boli,
Żeśmy się znowu zbudzili w niewoli!

My ciągle ból nasz koimy nadzieją,
Że lepsze wiatry już dla nas zawieją
I że Ty, Panie, za krwawe ofiary,
Jakie składamy dla zmniejszenia kary,
Kres jej położysz łaski swojej tamą,
A każdy dzień nam przynosi to samo...

I znów się musim' krwawić w boju dalszym
Z wrogiem nikczemnym, a corazzuchwalszym,
O wszystkie nasze świętości i prawa,
Na które przemoc łupieżców nastawa,
I znowu w księdze męczeństwa otwartej
Musim' zapisać świeżą cierpień kartę.

Więc kiedy dalej doświadczasz nas, Boże!
To chociaż o to błagamy w pokorze;
Użycz jedności nam siły i hartu,
Byśmy zdołali stawić opór czartu
I byśmy znosząc mękę z Twoją chwałą,
Wyszli z niej kiedyś bez skazy i cało.

2. Wieczorny.

Gdy zgasną słońca ostatnie promienie
I wieczór ziemię otula już w cienie,
To w taką duch mój zanurza się ciszę,
Że ciałem nic już nie widzę, ni słyszę
I oderwana tylko myśl od świata
Z błagalną modłą ku niebiosom wzlata.

I jako matki zagrożone zgonem
Dziecię ze łkaniem upada przed tronem
Bożym i woła: O Panie i królu!
Patrz, matka nasza omdlewa już z bólu,
Patrz, jak katowski bicz srodze ją rani: —
Nie daj jej ginąć w niewoli otchłani!

Codzień dla wszystkich słońce Twoje wschodzi
I chleb dla wszystkich ziemia Twoja rodzi: —
Dla nas dzień każdy żałobą zaćmiony,
Wróg nam wydziera trudów naszych plony,
A krwią się naszą i łzami napawa —
Czyż my już, Panie, wyjęci z pod prawa?

O — niech Twe oko znów ku nam się zwróci,
Niech łaska Twoja nam cierpień ukróci;
Bo my w rozpaczy nurzamy się grzechu,
Bo piersiom naszym już braknie oddechu,
A Tybyś, Panie, ubliżył sam sobie,
Gdybyś tych gubił, co ufają Tobie!

W dzień Bożego Ciała 1898.

Fr. Waligórski.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Jutro we wtorek „Gavaut, Minard i sp.", komedja w 3 aktach Gondineta; we czwartek „Cyrkowcy", komedja w 3 aktach Schönthana; w sobotę „Małka Szwarcenkopf", sztuka w 6 obrazach ze śpiewami Gabrjeli Zapolskiej.

O podatkach w Austrji, napisał dr. Rudolf Różycki, radca skarbu. Część I. O bezpośrednich podatkach osobistych. Lwów 1898.

Prawnik, wstępujący po ukończeniu studjów uniwersyteckich do służby skarbowej, był do niedawna literalnie ignorantem w dziedzinie obowiązującego ustawodawstwa skarbowego. Podczas studjów zapoznawał się bowiem z przepisami obowiązującymi o tyle tylko, o ile w wykładach nauki skarbowej prelegent cytował dla ilustracji najgłówniejsze zasady skarbowości austrjackiej. Brakowi temu zaradził do pewnego stopnia podręcznik prof. Głąbińskiego („Wykład nauki skarbowej"), lecz z konieczności mógł zaradzić tylko do pewnego stopnia, gdyż nie mógł obejmować szczegółowego rozbioru przepisów każdej gałęzi skarbowości. Tak więc prawnicy nasi nie mieli dotąd systematycznego podręcznika nauki o podatkach. Mając przed sobą tom I. dzieła dr. Różyckiego możemy śmiało twierdzić, że młodzi prawnicy nasi otrzymują w tem dziele znakomity podręcznik naukowy, który w jasnym a wyczerpującym wykładzie obznajomi ich z przepisami podatkowymi w Austrji obowiązującemi. Szan. autor zamierza w swem dziele dać w systematycznym wykładzie obraz wszystkich ustaw podatkowych w Austrji obowiązujących, t. j. wykład o podatkach osobistych bezpośrednich, o podatkach realnych bezpośrednich, a wreszcie o opłatach i podatkach pośrednich. Pierwszy tom obejmuje we wstępie wykład o zasadach podatkowych, o podziale podatków, systemie i organizacji podatków w ogóle — tudzież historyczny przegląd podatków w Austrji praktykowanych i podział tych podatków.

Rozdział pierwszy dzieła, który wypełnia resztę wydanej obecnie części I., obejmuje wykład nowych podatków osobistych bezpośrednich a więc wykład o ogólnym podatku zarobkowym, o podatku od przedsiębiorstw obowiązujących do publicznego składania rachunków, o podatku rentowym i o podatku osobisto-dochodowym i pensyjnym (od wyższych poborów służbowych). Wykład jest wyczerpującym, a mimo to unika szczęśliwie przeładowania szczegółami, które należą już do rzędu łamigłówek w praktyce. Skutkiem tego potrafił szan. autor utrzymać wszędzie pożądaną jasność i przejrzystość wykładu, a zaletami temi dopełnił godnie znakomity podręcznik dr. Bilińskiego i dr. Głąbińskiego. Pracę dr. Różyckiego czyta się wskutek potoczystości i przystępności wykładu bez znużenia — i dlatego każdy, kto z nową ustawą o podatkach osobistych gruntownie, a bez natężenia zaznajomić się pragnie, nie znajdzie nawet między licznemi niemieckiemi wydawnictwami lepszego podręcznika jak dzieło p. Różyckiego.

Dr. A. M.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Izba handlowa i przemysłowa** podaje do wiadomości interesowanych, iż w dniu 25. sierpnia b. r. odbędzie się w Miskolczu przy współudziale tamtejszej izby handlowej i przemysłowej krajowy targ na jęczmień browarny. Ze względu, iż Miskolcz zajmuje w handlu jęczmieniem wybitne miejsce, należy się spodziewać licznego zjazdu producentów i handlarzy jęczmieniem browarnym, tudzież producentow słodu.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 23. lipca do 29. lipca 1898 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 10·10 do 10·60, nowa—·—do —·— żyto stare 8·50 do 8·85, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 6·90 do 7·— nowy—·— do —·—pastewny 6·— do 6·50, owies nowy —·— do —·—, stary 8·10 do 8·40, hreczka 8·90 do 9·50, kukurudza zeszł. 5·75 do 5·95 nowa —·— do—·—, proso—·— do—·—, groch do got. 8·50 do 9·20, pastewny 7·— do 7·50 soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 6·40 do 6·75, wyka 5·90 do 6·15 koniczyna czerwona 35·— do 38·—, koniczyna biała od 35·— do 40·—, tym. od —·— do —·—, szwedzka 55·—do 60·—, anyż ros. od —·—do—·—płaski od—·— do —·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 10·75 do 11·—, letni —·— do—·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane od —·— do —·— nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary 89·— do 116·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·— do 19·—. wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 18·65 do 18·90.

Wojna hiszpańsko-amerykańska.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Madryt 1. sierpnia. Sądzą tu, iż rokowania pokojowe ukończone zostaną w sierpniu. a w pierwszych dniach września zostaną zwołane kortezy.

Prasa tutejsza ciągle przemawia za pokojem.

Ruch karlistowski mimo środków przedsiębranych przez rząd wzrasta nieznacznie, zdaje się kierowany przez tajnych ajentów, którzy się porozumiewają ustawicznie z Don Carlosem bawiącym w Lucernie w Szwajcarji.

Wczoraj aresztowano tu prezesów dwóch klubów karlistowskich.

Waszyngton 1. sierpnia. Według raportu jenerała Shaftera przesłanego do departamentu wojny w Waszyngtonie szerzy się wśród wojsk na Kubie w zatrważający sposób żółta febra. Przeszło 3000 żołnierzy leży chorych. Minister wojny Alger polecił Shafterowi, aby o ile możliwe, jak najprędzej, cofnął się z wojskami na Long Island.

Waszyngton 30. lipca. Stany Zjednoczone oprócz uznania niezawisłości Kuby i oddania im wyspy Portorico żądają jeszcze odkupienia kilku drobnych wysp, otaczających Kubę i Portorico.

Warunki Stanów Zjednoczonych miały być wczoraj zakomunikowane przez Cambona rządowi w Madrycie.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Berlin 1. sierpnia. Parlament niemiecki ma być zwołany na 16. listopada b. r.

Berlin 1 sierpnia. Wczoraj z powodu 60-rocznicy urodzin Eugenjusza Richtera, redaktora *Freis. Ztg.* i przywódcy wolnomyślnego stronnictwa, odbyła się wspaniała uroczystość, urządzona przez przyjaciół i zwolenników solenizanta.

JAN IHNATOWICZ

LWÓW: sklepy własne ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l. 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20. CZERNIOWCE: Rynek l. 2. PRZEMYŚL: Franciszkańska l. 24.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.